В. 1905.

Kraków 29/IX 905

Ze wspomnień.

Przyszedłeś blady taki, taki smutny,
Patrzyłeś na mnie, jak na zwiędłe kwiaty,
Ja już wiedziałam — gdy czasy
pokutne,
Dusza jak więzień wygnana za kraty,
W samotności rzucona topiele....
W zapomnienia wleczona odmęty...
...Droga się długa, nieskończona ściele,
A mego dobra jedyny ktoś zżęty....

Jesień:

Uwiędły błonia – opary rudawe
~~Jo~~ Wiszą nad ziemią, nad
kopcem rozpięte,
~~A~~ I nieruchome sterczą groby
sławy,
Jak myśli stare, zapomniane
zmięte...

Cisza jesieni ciemna, konająca,
~~Gdy~~ Z nieba ~~zdarte~~ odbiegły światła i
kolory,
Blade zwątpienie zasiadło na
łące,
~~Tęsknota spływa~~ I pustka schodzi w ten krajobraz
chory

2

Cisza jesieni – Czułość ~~dziecka~~
~~ścisze~~ dziwi,
Bo tylko smętek rozmarł się
po świecie,
I nawet wicher zawodzi lękliwie
~~Gdy z żółtym liściem po drodze~~
~~pomiecie~~
Kiedy pożółk ~~łym liściem~~ na drogę
miecie.

5/X. 904 Kraków.

Więc cóż? – Wiąż się z życiem, bierz z życia, a głównie życiu dawaj; da-waj... Co ja mam życiu temu dawać jeszcze z siebie, co? Zapał? ten przeminął, wiarę? – tej nie było nigdy, czyn? oto patrzę nań, zastanawiam się – widzę jasno....

Zwracam się najpierw do was,
którzy do tego życia ludzkiego,
do tej ~~rachunkowej~~ tworzącej się kuli, kt. po-
wierzchnia jednak ta sama
wciąż ~~powraca~~ widnieje, ~~powraca~~ widnieje...
do was się zwracam.
A więc tak.
Jedni z was czuć umieją, czuć
tak gorąco, że aż do zapamiętania,
aż do samej egzaltacji.
Drudzy z tego czucia formułować
umieją prawidła, teorje, syntezy.
— Są znajdujący się najliczniejsi;
którzy w imię tych praw idą
na bój z życiem chwilą.
~~Fys~~ Ja jako ich wewnętrzną ucz-
ynek stroną zajmować się nie
będę.
Nie będę patrzyła na te wszy-

stkie sprzyjaj, kt. w nich się skrzyte
nie będę odsłaniała ich lic, ktoby
~~wstyd~~ wobec mojego najprostszego
pytania pokryć się mogły maską
obłudy, albo rumieńcem wstydliwości.
– Tego czynić nie będę.
Chciałabym tylko ktoś jednego,
poznać jedno, wydźwignąć jedno.
– A więc chciałabym wiedzieć jak,
gdzie, poco ~~ta~~ cała gonitwa.
c. d. n.

Być może, że ja wkrótce dojdę
do wykonania ~~tej~~ najkonsekwen-
tniejszej myśli, mian. do samobójstwa.
Jeżeli to uczynię to dla tego:
życie, mniej więcej, ludzkie pozna-
łam i doszłam do przeświadczenia,
że takie jak ja ~~nie~~ idealistyczne

i bogiczne natury – jedną drogę
przed sobą otworzyć winny:
walki, walki, walki, nieskoń-
czonej, naturalnie nigdy nie
wygranej – ale czynnej walki.
Mnie do tej walki brakuje sił
fizycznych. Mój system nerwowy
jest tak słaby, że nie mogę
liczyć nań w tej drodze.
I dlatego, myślę, nie mogąc
iść konsekwentnie – najlepiej
się usunąć. Najlepiej dla sprawy
samej, a także najlepiej i dla
mnie.

– –

~~Rozmowa dwu dusz.~~

Dyalogi ~~Duszy~~

— Dlaczego mi nie odpowiadasz dlaczego?
Wytężam wszystkie moje siły,
otwieram całą moją głąb'; — ty
milczysz. — ~~Dlacz~~

—

Dlaczego mi nie odpowiadasz?
— ponieważ zamarłam. —
— Zamarłaś! — dlaczego zamarłaś,
? * ~~bez ciebie nie ma~~ —
a ja tu sama, sama —
Mów - mów wyraźnie, sta-
ło się to?
— Stała się rzecz pospolita i
częsta. Nadszedł kres, a jak
było kiedy było - nie pytaj,
nie wiem ~~[illegible]~~

– Ale ja wiedzieć chcę. Ja się
pytaniami rozdzieram cała.
~~I choćbym własny mój cień~~
~~dostrzedz miała – patrzeć~~
~~chcę.~~ –
– Jakie nierozsądne i ~~nikłe~~
zachcenia twoje. Idź w cień
i niech tam nagle światło
powstanie, czyż będzie cieniem?
– Ale pocóż ma być cieniem,
poco?
– Znowu pytasz. Jest, oto co
ci rzec mogę. I to już wszystko
co się rzec winno. – Patrzę w twoją
twarz, lękam się o ciebie.
– Czemu się lękasz, czemu?
– Bo twoja twarz nie jest ani
uśmiechem poranku, ani ~~wiosenną~~ wieczorną
pogodą. Nie jest ona nawet

zwiastunem burzy.

— Jakże jest? —

— Jest twarzą tego, który ~~...~~ nie znajdzie cichej godziny śmierci;

A jeśli pochyli się ku ziemi, to jeno — ku niedoli oddanej. —

~~Ku co~~ — Jak mówisz?

— Ku niedoli —

— Odwieść bliżej, nie rozumiem.

— Bieg rzeki cofnie się aż do źródła, ~~góry~~ szczyty ku dolinom nakłonią się nisko, a kiedy nadejdzie godzina słońca — mroki wciąż zalegać będą...

— Jeszcze nie zupełnie pojmuję ciebie

— Nie trzeba, abyś pojmowała, wystarczy, iż wiedzieć będziesz —

— Nie wiem —
— To jest złudzenie. — Ty pytasz, masz więc w sobie za wiele przeczeń, trzeba twierdzić.
— Co?
— Co jest.
— A jeśli nie widzę nic?
— Ujrzysz, tylko przestać czuć, a otwieraj jedynie na świat oczy.
— Nie pojmuję znowu.
— Nie trzeba się wysilać na to, aby wiedzieć „jak", — wystarczy wiedzieć „co" i z tej ~~tkani~~ ~~mą~~ przędzy własną tkaninę snuć.
— I cóż będzie —
— Od niedoli odbiegnie się precz.
— Ale co będzie?
— Co w ~~nas~~ w ciloma jest jest —

– Ależ ty zrozum, że ja tego nie chcę, nie chcę....

– Powtarzasz słowo, którego nie wymawia prawdziwy mędrzec, + który tak: pójdzie, jak ma iść

– Mówisz albo zagadkami, albo słowami innych ~~ludzi~~, a ja chcę wiedzieć czemu pomiędzy nami ~~taka~~ dal [się tworzyć poczyna] ~~niepokonana~~.

– Rzucona [jużeś dawno] ~~mnie~~ ~~taka~~ i innych również rzucono

– I [oni] ~~ty~~ poszli? –

– Znowu pytanie niegodne mędrca. Dawno, noszą w sobie zarodki nieposłuszeństwa, buntu i niedoli

– Powiedz, czemuś istniejesz?

– Gdyż....

– Tak, i szukaj dalej metafizycznych określeń, a tymczasem czas biegnie i zmienia je

— Ja przecież znaczę coś przez siebie samą —

— Moja ty naiwna, oznaczy się na jaką chcesz miarę, wagę, monetę.

— ~~Stanowisz~~ [jakiś to] jednostronny ~~twój~~ [ciasny] punkt widzenia. ~~jest ciasny~~

— Tak ~~mój~~ [ten] punkt widzenia, [ale] dziękuję ci, nie wiedziałam, że go ~~posiadam~~ istnieje nawet —

— Ale na ogół ty zmieniasz —

— Opisuj koło na kuli, zawsze wrócisz do punktu wyjścia —

— Więc cóż to.

— A nic, to jest przestroga.

— Dlaczego bierzesz mnie w opiekę.

— ~~Lubię~~ [Trzeba] zamykać drzwi, gdy [się] widzi, że [są] otwarte ~~są~~ na pustkę. W ciasnych, określonych ścianach mniej [zdarza się na] niebezpieczne pokusy.

– Jesteś ciemną i tyranką, a wiedz, że ja właśnie tam pójdę, bo mam prawo po temu.
– Pozwól zapytać, z jakiego mętalu twoje prawo ukute?
– Z mego nieprzerabiania i z woli mojej –
– To tak jakbyś mówiła z pustki i nieskończoności
– Nie zrozumiemy się nigdy. –
– Być może, gdyż wierzch własnej podszewki nie widzi
– Powtarzam, że ~~jesteś~~ stałaś się ciemną i ciasną
– A ty raz ci jeszcze mówię, jesteś niezdrowy kwiat, w którym zguba własna się lęże.
– Będzie mi ona drogą. –
– Zatracisz mnie jej ceny

gdy się w jej otchłani znajdziesz.

— Będę ją zawsze kochała —

— Pamiętaj, oceniasz na nieznaną, nieprzebytą odległość! ~~Potem zapragniesz~~ Przy poznaniu, zapragniesz raczej czego innego.

— Chcesz czego? —

— To jasne —

— Chyba nie ~~tego~~ takiego sądu

— A właśnie, że tak — Widziałem tych ~~Ja potem~~ ~~z tych~~, kt. w przepaść patrzyli!

— Ja się nie sprzeniewierzę nigdy.

— Znowu nie obmyślana dobrze treść słowa. Rzucać tylko trzeba pełne pociski i głównie — w siebie nimi godzić. —

— ~~Dusio~~, ~~duszo~~ Tyle mojej duszy! Jakże mi cię żal, żeś ~~by~~ ~~kochała~~, ty nie zaznasz nigdy moich rozkoszy —

– Twojego żalu szkoda, a twoich rozkoszy nie masz.—
– Ot ja jednak przeczyć będę
– O jakże często widywałam dzieci wyrzucające z siebie zbytnią energię —
– Nieprawda, ~~a to wdzięcznie~~ Ot tylko powinna ~~ta~~ zgromić siłę pokruszyć w sobie i z martwych wstać —
– Ha, ha, ha. Chyba mi już się śmiać z ciebie. Widziałaś skorupę taflę lodową? Nie przychodź ku niej z ciepłym płomieniem i nie ogrzewaj jej; gdyż inaczej powstanie ~~[illegible]~~ bezwolną, bezkształtną ~~[illegible]~~ przeciekającą się wszędzie płyn. Pospolita, ordynarna woda.

O przyjdź!

~~W moje nieszczęsne i [illegible] dłonie.~~

Oto się już toczę, już toczę,
~~Oto~~ ziemię włosami zamiatam,
~~Oto~~ ~~Ślicz~~ ~~[illegible]~~ pytami ~~[illegible]~~ nie kołatam,
Na ~~stołe~~ upadnę się zboję
~~Przed tobą padnę się trwożę~~,
Tylko ty bądź!!

A ona odchodzi odemnie,
A odemnie ~~to~~ ona od brzega,
Jak ~~ta~~ wartka fala od brzega,
I rzuca na moje ciemnie :
„Nadziei ~~[illegible]~~ zbędź”.

A ja się znów kłonię, i ja płaczę,
Ja ręce przed siebie wyciągam,
Ja klęczę, bluźnię, urągam,
Za ~~życie~~ moje myśli tułacze,
I za mój ból!
Ach za ~~moje~~ wszystkie nędze, radości,
Za wszystkie żalów otchłanie,
~~Za konające~~ umarłe kochanie,
I za ten bieg ku nicości,
Skroś ~~łód życia~~ martwych pól.

Zmysły moje, jak polip bezkształtne
ramiona,
I lotne myśli moje, wyrzucam
przed siebie...
I czekam... oto jestem nieśmiała,
strwożona.

Przyjdź! do mnie przyjdź! –
~~Przyzyw~~ Przyzywam cię, przę-
~~Ah~~ dam modlę się do ciebie, –
– Modlę się! – ~~że~~ Czerwony księżyc
stanął mi nad głowę.
Cień tajemniczy ~~~~ otoczył mnie
jak wygnań,

„Tak to jest goryczą trzewi
moich, że nagich czy odzianych –
znieść was nie mogę współcześni
moi." (Zaratustra.)
„A nie jeden co się z życia wyz-
cofał – wycofał się tylko od holoty;
nie chciał z nią wspólności przy
studni, ogniska i owockach."

~~A cóż w życiu tem było czynić~~
~~co czynić?~~
~~Z zapalnym sercem w twarz pustką~~
~~zrzucałam.~~

~~Z z wnętka~~

Dusisz się, ~~wiatę~~ czujesz, że w ścieśnio-
nem kole
Zginiesz, jako na słońcu mrą
ucięte kwiaty.
Dręczysz się, trwożysz, — tracić
snuć te światy.
Rzuć te złocone skorupy na
biesiadnym stole —
— W samotnię idź; — w oddali,
od innych odcięty
Skupisz się w sobie, jako wino
przednie

O [ujrzysz] ~~poznasz~~ ~~czemu~~ [czemu] ~~kiedy~~ ludzka twarz
od bólu blednie,
~~Ty~~ I poznasz jakie prawdy
w życia ~~z~~ padły męty,
Oddal się – lecz nie po to by
zerwać nić wszelką
Z ludzkim światem, i z ~~ludzkim~~ [bólem]
~~bolesnym~~ dręczącym –
– Lecz by ~~z~~ serce wyplenić
poznaniem korzeni
Lecz by się zjednać z ~~miłości~~ [tęczy] ziemią.
~~odzieciątko~~

Mendelsohn Pieśń bez słów.

13/X Co to? Co to – smutnym okiem
spoziera,
~~I stoi~~ ~~szczupła~~ [sztukę] [dzierżąc] wyciąga przed sie=
bie,
Liść się zeschły (jesienny [liść]
rodziciela.

Przyśpiew ~~wiatru~~ ukos przedwiośnia

po źlebie,

~~Rwie się~~ Ginie jakaś pieśń tęskna, smętnawa ~~rzewna~~,

~~A podcięte upada drzewo~~
Stara sosna podcięta upada ~~drzewo upada~~,

Gaśnie gwiazda na niebie świetlana,

Gdzieś się jawi i znika twarz blada, —

Pióro leci ze skrzydła wydarte —

Umierają ~~pł~~ blade kwiaty na łące,

— Pięknej książki zakończyły się karty

I wylały się łzy kojące.

Mendelsohn Pieśń bez słów.

~~Zdaje jakie~~
~~Rozpłakana~~ źrenica
o to: ~~co to~~ = ~~Zamknąwszy oczy~~
opowiada,

~~Potem~~ Rzęcę dźwięki wyciąga przed siebie,
Świstem wicher przegania po niebie,
Liść się zeschły, liść jesienny rozdziera,
Mówi się jakaś pieśń ~~tęskna~~ niezmana,
Stara sosna podcięta upada,
Gdzieś się jawi i znika twarz blada,
~~Wtedy~~ Jaśnie spogląda na niebie ~~świetlana~~ kochana,

Potem leci z ... wy-

dadłe, zamarły
~~Umocowaną~~ Blade kwiaty sa-
łąca,
Już wyblakły się lekki, kojące
Pięknej książki ~~różowe~~ [illegible]
się karty.

13/905

Że ~~w tym~~ jedno, drugie do duszy
wleciało. –
Bogate ziarno, że mi się majaczy
Droga do raju, – ot ciałem się stało,
Że wzięłam życie, za bezdeń
rozpaczy.

A tej bezdeni dno pod wierzchem
leży,
~~Gładkie i [illegible]~~,
Jak smoła lepkie, a gładkie
miejscami,

Jeden się ślizga i jest, jak należy",
A Drugi nie wie, że go samota splami.

Ze zjazdu kobiet.

Feminizm wychodzi z uczuciowego punktu widzenia - uczucie to jednak skupi-
ja na jedną płeć i przez to staje
się ciasnym. Feministki rozumieją,
że kobietom dzieje się krzywda.
Tak - lecz oprócz kobiet i ludzie
są pokrzywdzeni. Socjaliści wła-
śnie powiadają: ludzie są po-
krzywdzeni pod względem ekono-
micznym, politycznym, nawet
obyczajowym (ubliżyć można słowem

Lokajowi, ale nie swemu koledze
a wśród tych ludzi są mężczyźni
i kobiety. Prawda ~~mężczyźni~~ kobiety
są przed ~~ogólnie~~ podwójną nie-
wolą – i gdy już nato soc. zwró-
ci uwagę, gdy ujmie w swoje
postulaty sprawy takie jak:
polityczne i prawne równoupra-
wnienie kobiety, zmniejszenie prostytucji,
ochronę pracy kobiet (z punktu
widzenia dobra matki i dziecka
fizycznego a nie moralnego, jak
tego z hypokryzją pewną
żądają feminiści. Hypokryzję
widzę w tem, że mówią: a prze-
cież lepiej niech pracuje ciężarna
niż z głodu ma umierać; –
a czyż nie ~~[illegible]~~ i czego bronić
– niech tak będzie aby nikt z
głodu umierać nie mógł.

uobyczajnienie społeczeństwa
przez: koedukację, zmieszenie mo-
ralności podwójnej, wyrabianie
godności ludzkiej, poczucia cało-
więczeństwa (nie kobiecości i
specjalnej męskiej godności) - uwa-
żam, że po takim razie rozglądam
całą kwestję kobiecą ujęłam.
Ale feminizm ma swoje wsteczne
strony. Zanadto on „uwzględnia"
położenie kobiety z tego lub inne-
go stanu, zanadto hołduje klasto-
wości. Burżujące dzieją się ta-
kie krzywdy, arystokratce ta-
kie, robotnicy takie. Uznaje
że są stany i przez to, że nie
mówi o ustroju bez stanów
a przyjmuje je zupełnie obje-
ktywnie - jest wsteczne. z punktu

widzenia drobnych reform
społecznych ciasny.
Damy z towarzystwa, zbie-
rając się pomiędzy sobą, roz-
trząsając swoje własne krzywdy
- nie mają pojęcia nawet jakie
są krzywdy robotnicy. Ona oprócz
tych wszystkich krzywd nie wła-
ściwych (nierówność wobec praw
obyczajowość) ma swoją specjalną
łączącą ją z nędzą bliżej niż
z tymi damami: oto ona, ani
mąż, ani dzieci - jeść czego nie
mają. W tej właśnie chwili głodu
obyczajowość i inne rzeczy są dla
niej drugorzędne. Męża jej wyrzucił
fabrykant, mąż na starość jest
bez zarobku - dla niej to bliższa
krzywda (ma słuszność G.)

Gdy porównywuję nasze obecne
stosunki z czasami rew. franc.
i gdy uważają, że kobieta jest w
tem samem położeniu co francuska
walczy ale nie o prawa dla siebie;
uważam, że porównanie jest złe.
Sprawiedliwość w stosunku do
~~ob~~ równych praw społ. i pol.
wsiąkła już w postępowy odłam
społeczeństwa. Ono już wstydziło
by się tych praw nie przyznać.
Zasługa to feminizmu czynnego,
ale zasługa także i samej idei
równości, kt. właśnie tym
odłamem społeczeństwa rządzi.
I właśnie dla tego uważam, że
prawdziwie postępowy feminizm
zlać się powinien z najpostępo-
wszym ruchem, bo są właściwie
jednem i tem samem, a

wypolelkanie osobno kwestji kobiecej, jest po prostu nie rozumieniem jej w nowem pojęciu — Czystość (kt. się tak szczycą feministki) i uczciwość kobiet w młodości - wynika przeważnie z ich bojaźliwości, naiwności i odrębnej roli w miłości. Kobieta jak i mężczyzna, źle wychowana fizycznie stawi się tylko i wyłącznie duszy tłumić swoją czystość. Instynkt jest silniejszy nad wszelkie rozumowanie. Twórczo trzeba ten instynkt odpowiednio kształcić, normować. To będzie z punktu widzenia przyrodniczego rzecz ważną, to będzie z punktu

widzenia kulturalnego – rzecz ko-
nieczna. Ja się pogodziłam
z myślą, że naturalne a kultu-
ralne życie są rzeczy wręcz od-
mienne, a często sobie wrogie.
– Co do spraw zapatrywania religji:
Jest, wedle mnie stanowczo
obłudą, jeśli rodzice niewierzący
dzieci wychowują w wierze!
Jeżeli przez wiarę zdobyli się
oni dla siebie na jakiś świa-
topogląd i moralne prawa,
to uważam, że właśnie z tem
(jeśli to szczere) z dziećmi
dzielić się winni. Są tacy
co powiadają, że ten światopo-
gląd i ta moralność – są
dla dzieci za trudne, ale
przecież w takim razie już

16

szcze trudniejsze są dogmaty religijne.
Za obłudne uważam dla tego, że tacy rodzice chcąc dzieciom zaoszczędzić przykrości prześladowań i rozczarowań — chowają przed niemi najdroższy wydobyty przez siebie skarb, ten właśnie wypracowany, wyczuty, wywalczony swój, własny punkt widzenia!
— Źle się wyrażają ci, co mówią: że prostytucja nie zniknie aż się poprawią stosunki ekonomiczne, gdyż patrzą na rzecz jednostronnie. Jeżeli się tak mówi dodać trzeba: o poprawie pojęć obyczajowych wogóle. To jest także punkt, co

do którego feminizm i socja-
lizm ręka w rękę iść powinny.
~~Tylko~~ Wobec tego jednak, że
feminizm (o ile rozumiem) nie
chce wyjść ze swoich ramek
klasowych – socjalizm ~~który~~
~~ } } } ~~ wchłaniając w
siebie i kwestję kobiecą
więcej i jaśniej działać może.
Feminizm klasowy przeszkadza
rozwojowi socjalizmu. Femi-
nizm wsiąkający w socjalizm
uzupełnia go.
Ciasnota feminizmu klasowego
pochodzi stąd, że zajmują się
nim często kobiety z klas
posiadających, wychodząc z
osobistego tylko punktu wi-
dzenia i one same boją

się zmian społecznych, ziemie
mających jednocześnie ich oso-
biste przywileje.

26/X 905.

Jezu, Jezu! Wszystko co wielkie
co największe, co istotne – niedo-
strzeżone przechodzi, a wydzierają
się z powierzchni ziemi rzeczy małe,
pospolite, brzydkie i ludzie lubują się
niemi. —

Kiedyś nad wszystkie bagna i mokradła
Ugodzona przez strzelca orlica upadła. –
A na tej wilgnej łące, było gęsi stado.
– Młoda gąsieczka ~~nie nie obror kołtan~~
do ptaka ~~podchodzi~~ podbiega;
Bacznie nań patrzy z cieni i dostrzega
I ~~dla~~ podziwu swego otwiera usta...

Największem nieszczęściem Ga-
licji jest nie to, że ją duszą,
lecz to, że dusić się daje.
Ta ludność z głodu puchnie
a milczy!
Ta ludność z kraju swego wychodzi
a milczy!
Tej ludności nie pozwalają czuć, ani
myśleć, ani być człowiekiem
a milczy!

Tu ludności głodno, wyraźnie mówią jak ją duszą (programy stańczyków, mowa szkolna Tarnowskiego w Sejmie) a milczy.

9/X 905 Kraków

~~Czem jesteś dla mnie życie,~~
~~ty bezkres bólu bezkresny,~~ l. bez końca
~~Czem? ty ł najpierw~~
ty!

Czem jesteś dla mnie życie,
Łańcuchu drwoniący,
Z bolesnych kuty ogniw, palący
me rany –
Czem jesteś dla mnie życie?
– ja człowiek skazany

Ja przed tobą stanęłam jak blask
konający,
Ostatni blask przed nocą...
po przed moją nocą...
Już się skrzydła nademną ni:
cości łopocą,
Już mnie ta sobie zarną....

Dałam ci z siebie życie co
mogłam, co miałam,
Krew moją młodą i tę tęsknicę
dałam,
Życie! Dałam ci moje sny
jasne ~~święte~~, świetlane,
Dałam ci wszystkie wiary
ukochane
Dałam ci lat młodzieńczych
zapał i ~~tkolej~~
nadzieję

I zrazu dnie rzucałam na
twoje kolej…
Na twoje martwe wody –
ja życie rzucałam.
I wierzyć w ciebie chciałam,
gdy własną pieśń pisałam
I moją tylko pieśń….

Przechodzisz życie i oraz
pośród
Sypiesz, jak zamieć śnieżna
cyste kwiaty,
przechodzisz życie…. zamieć
raju światy,
I wielkiej nędzy pełne
bezradności słowy,
I największych nędz pełne
porzucane serca.

Życie! oddawałam z siebie
wszystko; jeno we mnie
pozostały cmentarze....

O życie! ręka twoja długa,
chciwa,
wybierała mi z serca, wy-
bierała z duszy;
Jedne po drugich bezcenne
ogniwa,
I poszły wszystkie skarby,
poszła wiara tkliwa.

Życie! brałeś mi wszystko,
oddawałam szczerze!
A jedno było we mnie
pragnienie gorące,

Jedna myśl moja wdzięczna,
jedna gwiazda miła;
Jedna mgła com w niej
drżała i w nią się tuliła
Jeden sen tylko ~~[illegible]~~ śrewny:
Ach, mieć to tyjące.
To jedno serce, drogie serce
moje,
Które, jak odblask promieni
świętszy stroję,
Które, jak blady świt oczy
mi budzi
Które, jak biały ptak
nademną leci,
Które mi jako moja ~~[illegible]~~
gwiazda świeci.

Tego pragnęłam tylko, tego
serca życie!

Twoje życie przebiegło i
zamarło [illegible],
Serce świeciło ~~[illegible]~~ chwilkę, świe-
ciło i zgasło —

Mendelsohn. Pieśń bez słów.

Noc tęsknioną źrenicą spoziera,
Drżące dłonie wyciąga przed
siebie,
Pióskiem wicher przerzuca
po źlebie,
Liść się rozchodzi, piosenny rozdzie-
ra…

Śni się jakaś pieśń dźwięczna,
nieznana...
Stara sosna podcięta upada...
Gdzieś się jawi i znika twarz
blada...
Gaśnie gwiazda na niebie kochana

Pióro leci ze skrzydła wydarte,
Białe kwiaty ~~zam~~ umarły
na łące...
Już wyblakły się leki kojące,
Pięknej książki ~~już~~ zamknęły
się karty...

Do duszy

7 ~~Cóżeś ty uczyniła z siebie, ty~~
Cóż uczyniłaś z siebie ty
Strzeliste kwiecie?
Życie szło – długiem pasmem
owijające ciebie,
Płynęło słodkie ~~fale~~ morze, wiatr przeszedł ~~chodził~~
po świecie
Skrzyły się złote ~~srebrne~~ gwiazdy na pogodnem
niebie...
Cóżeć przyniosło tobie bujne,
ciężkie życie?
Idziesz – w czarnym welonem zasłoniwszy ~~ustroiwszy~~
skronie,
W żalów strasznych rozpaczy i tęsknot
koronie
I łzy jedne za drugą ~~stoją~~.
w ziemię usiłujesz skryć.

I więcej nic... twojego
bólu paść bezmierna
Strząsnąć jak [ze] zbłoki
~~niezmaczone~~ ~~twoj formy~~ [bez] [kształtów] męczarni,
Życia twojego pieśni ~~[illegible]~~ [zagubione]
~~przegrane~~ [niegrane],
~~[illegible]~~ [Zaginione] — choć im byłaś
jak ~~[illegible]~~ twój cień wierna.

Do Liski

Coż uczyniłaś z siebie ty strzelisty kwiecie?

Życie szło, obłoczkiem pasmem owijając ciebie
Wszystkie mowy płynęło, wichr pędził
po świecie,
Strzydaniu ~~złote~~ gwiazdy na wysokim
nem niebie

Cóż ~~[illegible]~~ przyniosło tobie bujne, ~~[illegible]~~
życie?

Idziesz ~~z~~ czarnym welonem zasłoniwszy skronie
Z żalów cichych rozpacznej i tęsknej koronie
I tę jedną za drugą w ziemię ślepą skrycie.

Twojej nic... twojego bólu paść bezmierna
Przepłynie jak ten obłok bezkształtny, niezwany,
Życia twojego pieśni zaginą nie grane,
Zaginę, choć im byłaś aż do zguby wierna.

16/XI

Rozrzewnych, cichych ~~mgieł~~ tęsknot
odbieżały kwiaty.
Złotnych mgieł liljowe rozdarły
się kraje,
I srebrny szmer zgubiły chłodzące
dżdżeje.
Rozwiały się, zamikły nardów
aromaty....

I już słodka, utulna pieśń
jak pól bławaty
Przywiędła..., martwe stoją
uświęcone gaje.....

Gdzieś słychać jęk i płacz
żywe się serce kraje...
Żywe się. Krasną krwią zlewają
stare światy....

I płynie wielka rzeka...
Szerzy się pożoga
Patrzcie! Łuna już świeci ~~olbrzymia~~ ogromna
z nią, ~~straszliwa~~ a mściwa,
Gorejż! Dach się zajął od samego
progu!
Wogniu się stoczy, i runie, i przejdzie
ciężarna!
Odsłoniła się karta prawdy groźna
sroga,
Twarz się głębiny życia ukazuje
żywa...

20/X!
Więc nam już prawda? Duch w ziemi
więźniowy

Jako z kadzielnic siwe, wonne dymy,
Tak ~~się unosi~~ wznosi się — ~~My~~ serca
gorące ~~wznosimy~~
Po nad męczeństwa naszego korony,
I po nad śmierci bluźniercze wyroki;
I po nad podłość wszelką . . . .

Oto wstało bezkresne, a przeczyste
morze
I niesie nas żeglarzy; ~~My~~ wczoraj
tułacze,
Myśli ster, a ramię silne wody
pore
I wolę czujem w sobie ~~[illegible]~~ wiośenni
oracze
~~siła tułaczom~~
I biegnie świat, a my po
dźwigniem stoki
zapragniem
I gdzie ~~zechcemy~~ pójdziem . . .

Silne, silne ramiona!

Święte, święte pieśni!

Duchu nasz! wierzymy w ciebie,

Błogosławimy tobie!

Rwanie wrosienne wstawy z pod zmio-

wej pleśni!

I zapadły kajdany dźwigane w żałobie

— W żałobie znanych wiar i słabych

duchów,

W zgniliźnie ~~biednych~~ chorych serc!...

I my prawdzie otwarli umę-

czone oczy,

I najszczerszej myśli my się

ponieść dali,

I przyszło na nas święto z wy-

śnionych przezoczy,

I oto z sennych my wstali
I najbogatsze życie wydobyli
z siebie...
I najświętszą spłynęli krwią...

Co my byli? Targane wichrem
strzępy ludu
Obcy ~~i chłodni~~ sobie dalecy ~~sobie~~ jak ~~jak [illegible]~~ ~~[illegible]~~
w stepie kurhany ~~[illegible]~~
Dziś jako kryształ jeden —
My z wielkiego trudu
Ukuli broń, co ~~[illegible]~~ nasze porwała kajdany,
Z trudu tych czarnych, tych
roboczych dłoni
I z mąk prostych serc...

Hej! ziarno zeszło!

Siewcy gdzieś w oddali;

Jedni już w ziemie skryli się

mogiły,

Inni zginęli na życiowej fali;

Innym się mózg i serca skruszyły.

Ale nam został siew bujny;

~~ko~~ siew ~~bogaty~~ żyzny,

Został ~~nik~~ i wschodzi ~~tk~~ siew!

20/XI Kraków.

~~Światła~~ Ja chcę światła z bladego, jakie

się przeciera

Po przez mgławe, jesienne, wstęgowa-

ne

20/XI

~~Ognębienie~~ Zwątpienie

1

Przybyłeś myśli i światła pogardy
Pustynia wkoło senna i gnębiąca,
Świątnicy odrzwia z łukiem się zatrzasły,
Łyska gdzieś ~~może~~ mała gwiazda konająca,
I biegną echa z przebrzmiałymi hasły:
— Oto balsamy — gdy rana jątrząca,
Oto są moje i ludzkie pociechy
Z złoconych wieżyc — ~~pod~~ ciężkiej złomanej strzechy.

2

Ha trudno! byłam dniowi wrogą
Słońcę żagwią i górską lawiną,
Stawiłam czoło obydzie i złemu,
Targałam sygnem i władną głębiną,
Byłam jak dziki krogulec i temu
Orałam jak tworzą się światy: ginią

Krew przed własną upadła niewolę,
I czują ręce ~~głębsze~~ głębiej ran, ~~gdy~~ co bolę.

3.

Stworzył Bóg ~~światy~~ ~~dobroć~~ – światy, a szatan zazdrości
I z tego stworzyć chciał kształt i wieczność,
A w sercu jego ~~jeno~~ popiół gościł,
A z ust mu nieme wypadło milczenie,
Z tego mię zrzucił – dzieło swe upiorności
Rzucił w ziemię rozpaczne ~~zgnębienie~~ zwątpienie
I odtąd myśli ~~ludzkiej~~ wszystkich przyszedł
Koniec.
Za każdą gwiazdę – szedł gasiciel
– goniec.

Grzech.

Na wyprężonej, gładkiej tafli świata
Skrzy się i wije, przybliża, odbiega,
Złoconem skrzydłem nad poziom ulata
I w oddal nęci, i jasność dostrzega,
I taka żywa jego jaźń skrzydlata,
Że cię jak ~~jak~~ płomień pali i obléga,
Że jak wężowym otacza cię splotem,
I oczy ci czadem mąci, deszczem złotym

Kusząca jego twarz, oczy płonące
I skryte serce, złocone, złocone,
I myślisz – wszak to ~~wszystko~~ jak życie gorące,
I Wszystko jak świat ~~świetlki~~ krąg roztłony,
A ty tu jesteś, smutny konający
A ty tu w Trzawych ~~[illegible]~~ [illegible]

Gdy tam czas, wątek gdy tam ogień

I ~~dobrej~~ zrąjej prawdy bujny pęd ukryty. syty

I twoje oczy biegą w dal i błądzą,
Samotne myśli dawno zapomniane,

29/XI Z ziemi podjęta gość bytu
I ziemi czarnej oddana .....

Ej! Nie zazdroszczę ja skrzydeł Ikarom,
Ani Neronom władzy nie zazdroszczę,
Ani też sercom upojnym wiarom,
Sawanarolom co za grzechy chłoszczą.

Ani poświaty białej księżycowi,
Ani mogiłę przy ciszy głębokiej;
Słońca nie wezmą lipcowemu dniowi,
Ani stepowi równiny szerokiej:
Nie..., nie, wszystko mi jednym krótkim tchnieniem
Duszy nie ~~gubię~~ oddaję — choć śledzę ~~spoj~~wejrzeniem.

30/XII 905.

O, jak się moje załamały dłonie!
O, jak się moje myśli w głębie skryły!
O, jak się moje czucia na krzyż wbiły!
I zbladły, drżące moje, biedne ~~skronie~~;
Ja ~~na~~ przeczystym oglądana tronie

~~Do~~ której gwiazdy chórnie się chyliły,
Do której wiary spływały i siły
Zblakła — ~~Na~~ oceanie złoty okręt tonie —

A cóż nadzieje? Gdzie moje nadzieje?
Gdzie moje wielkie, a świetliste tęcze?
Były ~~ta~~ mi szczyty i górskie poręcze
Był świt, — widziałam — hen na niebie dnieje —
Dajcież, hej dajcie — ucze-sama przystąpię,
~~Co moje~~ wezmę, ach wezmę — tchnąć choćby utonę! —

I nie masz nic.. Stworzyli tworzy się
Świat - co już ~~prawo~~ ~~innym~~ torem świętym wzorem

30/XII 905.

~~Znasz spokojne zachody, znasz ciche wieczory,~~
~~Godziny zmierzchów długie a przeczyste,~~
~~I te rozsiane gwiazdy wiekuiste,~~

Gdzieś ty jest moja nie bywała duszo?
Wielki świat biały — jak słońce rozpiany,
Wielki świat czarny — jak kiry żałobne,
I łkają żale rozpaczne, nadgrobne,
I wiatr roznosi liście w cztery strony.

Patrzyłaś duszo i cierpiałaś duszo
I były w tobie bólów oceany,
I były w tobie sztylety zatrute,
I czas przychodził grzechu, lub pokuty,
Albo się twoje krwawiły rany.

Patrzyłaś duszo – i płonęłaś duszo!
Żagwie się górne, gorące zażgły,
~~Prz~~Przyszedł dzień, dniowi najdroższy
każdemu,
Widziałaś jako ~~tęcz~~ niebu najświętsze
tworem
Wonne kadzidła i mirrhy płynęły…

~~Patr~~ Duszo, o moja biedna, szarą
duszo!
Pamiętasz ~~przed~~ przeszłość – i westchnień
ślady
Z starych ran odwieczne, biade
blizny?
– Gdzież się ~~płomień~~ promień wyłoni
z szarzyzny,
I kwiaty najdroższe ~~z~~ ~~tam~~ gdzie pełzały
gady…

30

~~Pamiętasz~~ Czy pomnisz duszo, o ty smutna
dawno
Twych samotności i tęsknot urwaną,
~~Pamiętasz~~
I twoich modlitw ciche jak sen
echa?

~~Ach! gdzieś rozwiała się~~
Ach gdzieś po świecie rozniosła
na twa strzecha,
~~Ach~~ gdzieś ~~wydzwania~~ po świecie ~~godzinie~~
samotność wydzwania ~~konana~~!

Czyś żywa dusza – czyś zamarła
Ty duszo?
Widziałaś kwiaty zerwane, a inne
Wszystkie ~~wonne~~ barwy zabrały w korony
I Skrzą się, mienią tę śmiertelne plamy
...Aż ~~gdzieś~~ się zwarzą ich koniec
tęskliwy...

Duszo, zamarła, ~~w tobie~~ jako pkosę g dusz-
tle szczytnych marzeń – pozostały
każdy
I z wielkich celów – pozostały
~~[illegible]~~ (nakłrój).
O ~~[illegible]~~ białe zmy oaklęte!
(Ciche, ~~[illegible]~~, śpiące stawy ~~[illegible]~~!
Słodki zmierzchu wieczorny, i wy
dnie jesieni.......
Jasne mi pajęcze na astrach rozpięte
Ostatnim blaskiem słońca ~~[illegible]~~ widzialnością
się mieni...
Cicho... prawie ~~[illegible]~~ że błogo... prawie
~~[illegible]~~ nie nie boli.....
Serce ~~[illegible]~~ drży, ~~[illegible]~~ w pieśń
się tuli jak ~~[illegible]~~ biedny
ptak chory,....
I ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ płynie biały opar od
spętanej roli ......
Gdzieś dalekie mosz widna czy
upadówy....

31

Znużenie (nastrój). 7/XII 905.

O ciche, śpiące stawy, białe sny zaklęte,
Słodkie zmierzchy wieczorne, i wy dnie jesieni...
Srebrne nici pajęcze na ~~ostrach~~ ~~tych~~ krzewach rozpięte...
Ostatnie ~~blaski słońca wśród łąk~~ blade kwiaty spóźnionych złocieni...

Cicho... prawie, że dobrze... wcale
nic nie boli...
Serce drży, w pierś się tuli, jak mały
ptak chory...
I ciężki opar ~~z~~ wstaje od spękanej roli...
I jakieś echa ~~wiosna~~ rozmarza widma czy
upiory...

~~Doświadczenie~~ (Cyklu dziecięcej duszy)

Bywały dziwa i bywały cuda, „dziecięcej duszy"
Morze się zwało za brzegi śpienione
I wicher miotał nawałnicą luda,
A z serca krzyki wstawały zbudzone
Bo kształty brała na siebie ułuda,
Strojąc się w moce i skrzydła święcone:
Rydwan tryumfu świecił się ogromny
A czar się zdawał stały i niezłomny!

Grzały serca i myśli jaśniały,
Aniołki żywe schodziły na ziemię,
~~Bóle~~ Złote księżyce światłem drogi słały,
A kwiaty w bujne wyrastały plemię,
Duchy i zorze w górne wierzchy drgały
Promieniem było każde dawniej brzemię.

Najwyższa spłynęła nad ziemią korona
Żarów i sercom i złudą stworzona.

A przyszły potem ochłody i żale,
I jęk się swada zaczęła wśród nocy
I tęcze zgasły, a próżne fale
Brzeg oblewały wyschły i sierocy,
I tylko ślady ~~padły się~~ przetrwały wytrwałe
Zbierając w siebie jęk i bólów moce,
I otwierała ziemia chore łono
W które nadziei i zmarłych grzebiono.

I pośród tylu przepaści odmętów,

I pośród bytu ~~[illegible]~~ myśli pokłóconych,
Z nieświadomości zawikłań i skrzętów,
Ze złotych ścięgien i wraz obalonych
Jak z Judaszowych zdradliwych talentów;
Wyrosło tyle istnień odkupionych
— Jak z serca błądzeń i cnót i podróży
Zlewa się napój w szczerozłote kruże.

„Bracie mój, jeśli cnotę posiadasz a jest ona twoją cnotą, masz ją nie społem z kimkolwiek, lecz dla siebie wyłącznie.” Zaratustra. O radości i namiętnościach

10/XII 905.

O cnoty! ~~m~~ święte cienie ~~o~~ w grobowcach chowane!
Wielkie, jak stare hymny, psalmów ślady,
O cnoty! czcią i głębią tajemną skowane,

Samotne jako myśl ludzka
wpośród gwiazd gromady!
O cnoty górne, o cnoty niezmierne
Nie osiądą was dźwięki, ani język
blady
Cnoty lwy Zaratustry dany
bezimienne,
Których nie żadne serce
ciemne...

Staw gładki, jeziora, a toń
niezgłębiona,
Przeleci ptak, cień własny na
tafli odbija,
I w wodzie się przegląda gwiazda
roziskrzona
I rzeka, rozpęknięta wodna
lilja żyje

Ale ~~też~~ z niezianej głębi nie schodzi
zasłona,
Ale duch – władca ~~prawy~~ jak
przeszłość się kryje.
Stoji pióro białe, gładkie
nienaruszone.
~~Patrzysz~~ A serce nie wie w któ-
rą zwrócić stronę....

O cnoty! szepty tajemny usta
~~zamier~~ konające
Dają –, i któż takie ~~uszanuje~~
usta,
O cnoty! są rozkosze, gdy serce
~~bi~~
jątrzące,
~~Jest wino~~
~~Ta myśli~~, Kiedy czasza pełna
i pusta

~~Idą na ...~~
~~I są pijące bole ...~~
I jest z Chrystusa twarz blada
, zmazaną chustą,
I są światła przygasłe, a
ozarem palące...
O cnoty! ~~Święte~~ czyste cnoty! ~~święte~~ słowem nienazwane!
~~I~~ W serc ludzkich głębokie
grobowce składane!

19/XII Kraków

Po co się skarżyć, że życie ulata.
I po co płakać, kiedy serce boli,
I Po co tęsknić, gdy się jest w niewoli,
I po co badać jakie prawa świata,

wszelkim
Gdzieś po nad [illegible] z których niecem kata
~~[illegible] [illegible] [illegible] konieczność skrzydlata~~
Kamienne ~~[illegible]~~ stopy ~~[illegible]~~ pogrążywszy w woli
~~I każde drgnienie co wejdzie w jej kolej~~
~~Stąpi i kruszy wielkim niecem kata~~
Stoi konieczność – jak więzienna krata
Stoi konieczność ~~[illegible]~~ woli..
Szum lesie. Tyle we mnie co twojego
śpiewu ~~[illegible]~~.

Płacz wichrze, zawodzenia twoje we
I ich gdzieś mi mnie płacze,
~~Nie wiem~~ gdzie mam szukać dla własnego
śpiewu,
I ich ~~[illegible]~~ brak mi
~~Nie wiem~~ jakie ~~mam~~ własne oczy
więc rozpacze -

~~Więc ku tajemniczemu~~ wzrok odwra-
cam do wschodu,
I jakąś wielką wolę — drogę moją
znaczę.

Widziałam świątyń gotyckich sklepienia
Starego Rzymu widziałam kolumny,
I śpiew słyszałam górny Wyzwolenia
I widziałam ...... potok szumny.

Otwarte miałam oko i moc ducha,
I przelewały mi się różne tęcie
Z ~~...~~ zbolewiałego niewoli łańcucha,
Na wolę wyszłam i górskie przełęcze —

I pytam duszy mojej — powiedz biała,

Gdzie by zatapiała wszystkie twoje
~~[illegible]~~ loty,

A ona we mnie jak modlitwa wstała
~~I [illegible]~~
Obwiła w różańce ~~[illegible]~~ ażurowe sploty,
~~I [illegible]~~

I jako płomień wyrzuciła z siebie
Ten szept tajemny, który ciągle słyszę:

Pokoju pragnę, wiecznej pragnę ciszy.

Najadło się serce moje bólu, napiły się usta moje goryczy, a stopy mi w ziemię wrosły, a siwy, martwy popiół na głowę się sypie.

23/XII 905.

Stróż przedwieczną rozwartych skrzydeł,
Sto gwiazd nad moją pochyloną głowę,
A ~~przy~~ mnie ~~biał~~

24/XII

~~Każdebym serce wzięła w ręce moje~~
~~I niosła w świat,~~
~~I myśli każdej bym wejście znoje.~~

I

Serca bym brała i w święty żarzące,
Niosła — niech się na złoto przetopię,
I niech w nie ~~w~~ wejdę ~~cało~~

25/XII

Dzięki Ci Panie, że czasem jednak mogę być samotną. Zamykam się w sobie i widzę nie siebie, a świat. Zapominam o drobinach, a na olbrzymie wyniosłości wznosi się dusza moja, i okiem ogarnia krąg bezmierny. Jestem nieznacznym ogniwem, a jednak mam w sobie wszystko, by ujrzeć istotną treść.

Dzięki Ci Panie, za chwilę prawdziwej, spokojnej samotności.

Gubię siebie, i małą myśl, i ciche kołatanie serca.

Powstaje przedemną wszechświat, i widzę ogromną, otwartą głąb,

i czuć umieć jak sam twórca.

Dzięki Ci Panie, za chwilę szczerej samotności.

– A jest jeszcze ta radosna samotność, co mi morze łez do oczu pędzi. – Płaczę, ~~jak~~ szczerze nad wielką ich nędzą, i nad wielkim złem, i nad nieświadomością innych.

Dzięki Ci Panie za tę radosną samotność!

A najsilniejsza jestem w samotności bolesnej. Ból mi tak obejmuje serce, że je wysoko po nad ziemię unosi po nad jego powszedniość i po nad jego błoto

i jesteś wtenczas tak sa-
motna, jak płonący na stosie
~~m~~
Dzięki ci Panie za samotność bolesną.

29/XII 905. Namiętność.
~~Namiętność. Namiętność~~

Ach jaka blada! z twarzy krew wyciekła
Szczęsnym żarem w chudą pierś się wlała,
Stalowe blaski uchodzą od ciała
(A ciężę świata rzuca wolą ~~[illegible] wyrzekła~~)
~~(A całą ciężą świata wolą wyrzekła)~~
~~Ziemia się w dzikiej pożodze ostała~~.

~~Prag~~ Pragnienie pali jak na wrotach
piekła

Sucha się ~~ziemia~~ gleba i bezpłodną stała,
Nie wiem gdzie poszła Świadomość zbladła
I jakie słowa Nieskończoność
rzekła —

Ach jak mi ~~ostry~~ suchy ~~jak~~ ognisty zgrzyt ręka,
Jak od granitu żelazo ~~odbite~~,
Ach męka! męka! gdzie tu który mi głowę.
Gdzie tu odnaleźć drogę srebrem ~~lite~~ lite
Gore! co tłumić? co gasić? co palić?
I na kim ~~Komu się skarżyć~~ mścić się! i błaźnić i żalić?

30/XII 905.

Są na świecie dumne i skrzydlate dusze
Wyrosłe, lecz nad głowy serca ~~innych~~

Zbudzenie

Martwych popiołów pełne miałam usta,
I w dół ~~schylone~~ chyliło przy~~ginane~~ [illegible] strome,
A przez nie była w ~~tęsknoty~~ [illegible] i pusta
Serce w grobowej kulone zasłonie.
Przede ~~mną~~ mnie gleba od robactwa tłusta,
Po której jeno szczętny wicher wronie
~~A tam~~ Było ~~mi~~ jako w ~~zatęchłej~~ podziemnej trupiarni,
Której mieszkańcy ~~ofiarni~~ [illegible] czarni.
wpośród od śmierci

Czyż było kiedy życie w tych godzinach,
Które spadały jak piaski w klepsydrach,
Czyliż marzenia o sławach i czynach
Których z głębiny serc [illegible] nie wydrze
W te śpiące chwile, ~~w tych~~ ~~tam na~~ ~~[illegible]~~

Koń jadły tylko nie ~~wymazały~~ wolności mitne
Nie śmierć to była, nie ból, i nie
drżenie
A słowiane, jak przed burzą śnienie.

I któż z ~~nas~~ tam burzy oczekiwał właśnie?
Niebo błękitne, a taki zielone
A w dnie powszednie o strzępy czyły
wasnie,
Kościoły były dla ~~ludzi~~ wielu zamknione,
I nikt nie patrzył czy już ogień
gaśnie
I nikt na ognisku byłby nie był
stęskniony
Pył – popiół – zawo – bezludnie
wśród ludzi
A wszak nadchodził świt
co serca budził.

Co budzi serca, i co dusze
tworzy,
Który zdalone wykuwa ra-
miona,
Stan ~~jakiś~~ nowy schodził na polnym
ugorze,
I wyłaniała się ta pogrążona,
Ta wpół zamarła, ~~wpół niebyła~~
~~dusza~~
Którą ty o świcie
~~Objęczy~~ Obniżony tchnieniem co nigdy nie korze
~~ze~~ ~~bez kozarzeni~~
wyp ni tes
Kiedyś (~~Kochałeś~~, ~~wytchnąłeś~~ ~~wyszeł~~, stworzyłeś
W niebie chowałeś i w ziemi rzuciłeś.
~~Trudno jak rozkwitłym czuciom wśród mówi miano~~
~~Otoc opuścim w słowa obce tego imiona~~
~~Jak trudno~~
~~obie nocom Zorza na krańcy dzień stanie~~
~~Rycerska tarcza na progu ukazana~~

~~Pocześ barwą i blaskiem się stawić~~
~~Ogień się wzniecał od wczesnego rana.~~
~~Co miał i święcić i ogrzać i zbawić~~
~~Z serca szła dymów ofiarna~~
~~Wola wstawała podanną.~~
~~wstalejmai pokorna a dumna~~

Trudno rozkwitłym czasiom znaleść miana
Jak trudno serca na biały dzień stawić
Rycerska tarcza na poły strzaskana
Pocześ barwą i blaskiem się stawić
Ogień się wzniecał od wczesnego rana
Co miał i święcić i ogrzać i zbawić
Z serca szła dymów ofiarnych kolumna
Wola wstawała pokorna a dumna

6/I 906 z cyklu „Dziś więcej przyjm dumów"

Stos! Stos, płonie najświętszym ~~bożym~~
zarzewiem

Górny niebosiężny stos!
Aż w niebo, w rozwarte niebo
Jeden wybiega głos!
~~Największy~~
Jak piorunk silny ten głos!
~~Jak piorun głos~~
Ten głos ~~jest~~ jak ~~pełnych~~ starych proroków
Wieszczby i nadziei,
Jako szum górskich potoków
W ranne wiosenne dnie,
Olbrzymią siłą,
Olbrzymim zwałem się leje,
Aż wszystkie zaleje niziny!

Stos! Stos! płonący święty
stos!

Ofiarne, hej ofiarne, jego serce,
Bujna, hej bujna jego myśl wzlata

~~Słodki~~ Hej wstaje ~~s~~ święty śpiew
~~Wielki~~ go niesie głos
~~Hej~~ z głębi ~~trzew~~ bolesnych trzew
Idzie na stos
Ofiarny stos
Tej męki śpiew
Tej męki głos.....

O nadobłoczny, o górny widoku! –
O tobie słysząc – skroń się ~~bystro~~ wznie

chyli

I łza zabłyśnie w ~~roz~~ z iskrzonem ~~zasmuconem~~

oku!

Pamięci! o ty ~~pamięci~~ święta
zamknięta komnato,
Jakże te twoje dzisiaj pękają
wrzeciądze

Tyś szalą ~~swoją~~ ~~ważyła~~ przeważała bogatą
Tyś bóle swoje poczuła i rządze,
Tyś z bólów własnych wyprzędła
swe siły!

Pamięci! tajemnicza moc twoja i
wola,
Oto nad ukorzoną, wylatywałaś duszą,
I biedna, zeschła, i spękana wola
Jedynym już ~~wykwitła~~ zgasła ~~[illegible]~~ kwiatem...

Stos! Stos! Ofiarny święty stos!
~~O my na tobie złożyli nadzieje~~
~~naszą~~
Serca my tam złożyli, wszystkie
nasze bóle,
Odgrzebione z popiołów stygnące
nadzieje
A silni my, a możni, jako
świata króle

A idziem naprzód, choć mroźny
wiatr wieje,
Choć na nasze serca, twarde rzuca
głazy!...

~~O Stosie! Brzm! Otwórz!~~
Nie zmoże nas nic! Takie ~~wielkie~~ nasze siły
Jakto twórcy, gdy wszechświat wyłonił
z chaosu!
Bo my wzięli z tej naszej uśpionej
mogiły!
I z ~~naszych~~ ~~rąk żywych do~~
Z naszych żywych rąk
Do ofiarnego dorzucili stosu
Z bólów i mąk
I z tego rodzinnego głosu,
Co dziś nad Stosem ~~bił Stosu~~ Wisłą

W pastuszej fujarce przygrywa,
I z tej Warszawy,
Co jako ~~więźniak~~ gladjator krwawy,
~~Na własne~~
Zmaga się silna a niepokonana!
I brali my trudy i znoje
Tej Łodzi, miasta roboty,
Gdzie tłuką kielnie i młoty,
Gdzie nędza czarna wyziera,
Gdzie dziecko z głodu umiera,
A ojce do walki idą!
Brali my od tych węglarzy,
W Zagłębiu, czarnych na twarzy,
A białą ducha bogatych!
Na stos ten brali paliwa,
Gdzie wszelka wiara jest żywa,
Gdzieś po zapadłych chatach
Chronione były te blaski

Gdzieś w cichych sercach
Wzgardzały łaską,
Gdzieś w dzikszych jakichś godzinach,
Ojce budziły się w synach,
Silniejsze tylko już plemię,
W rolę zaklęte i ziemię —
O czarne ręce! O mocarne ręce!
~~Skąd wszystkie~~ serca
O wielkie serca, o bogate ~~serca~~!
Dnia pożegnania wielki, nienazwany
Dzień ~~w~~ którym ~~ot~~ ruch ~~budzi~~ święcą wroky,
dzień co wstrząsa światy,
O ty! ofiarny słowie! nie byłoś nam ciebie
Wroki jako całunny na dusze opadły,
A teraz twarze nasze dla ciebie przybladły,
A ogniem ~~za~~ płonęły dla światel na niebo —

Ofiarny stosie! jak więzna tęsknica
Ciągniesz nas – kiej ku tobie serce
się porywa.
I niezmożona wyrasta pozytbica,
I wiara rodzi się żywa,
Nieznana przychodzi moc!

Rezygnacja

Po co się skarżyć, że życie ulata,
I po co płakać, kiedy serce boli
I po co tęsknić, gdy się jest w niewoli,
I po co badać, jakie prawa świata?

Gdzieś po nad ziemią z prostym mieczem kata,
Kamienne stopy pogrążywszy w rolę
Stoi Konieczność — jako dwa zapłata
Stoi Konieczność w złej czy dobrej doli

Szum lesie! Tyle we mnie
co twojego śpiewu!
Płacz wichrze! Zawodzenie twoje
Ja we mnie płacze!
Nie wiem gdzie ziarn szukać
Ja dla własnego siewu,
Nie wiem jako własne nazywać
rozpacze,
~~Tylko~~ Ku tajemnicom wzrok mdły zwracam trzewu.
Y jakąś wielką Wolą drogę moją
znaczę!

Jedności chcemy

A! ~~Gdzieżby to było~~, czemu przyszło

A! Czyby było? czemu?

Złe sny odegnać, złe czary odwrócić,

Z tą ~~tą~~ złą wolą, ku ziemi zgiąć skręcić

I nieświadomość ~~odepchnąć~~ ~~odegnać~~ odwrócić ku ziemu. ..

Precz, precz! nie chcemy, nie damy, nie chcemy -

Ziemia nas jedna wyrzuciła z łona,

Fala krwi jedna spowiła czerwona

I jedne modły ku niebiosom ślemy -

A! ktoż toporem żywe
rąbie drzewo
Pień łży na dwoje, na troje
rozszczepia
A siła ginie, nienawiść zaślepia
A ziarn ~~przeczystych~~ rzetelnych wiatr pomiesza
z plewą.

Mocarzu, wielki, największy
mocarzu!
Jedności chcemy, jedności co
tworzy
Ach my do ~~wszystkich~~ większej ofiar
jak lub Boży ~~tacy stworzy~~,
Ach! my już tyle złożyli w
ołtarzu —

6/II 905 Kraków.

Leżę, śnię, marzę, w złote patrzę
światy,
W święte trzy — w dobre, otworzone
serca,
I w te ~~mgły~~ dzwony ~~cudn~~ dziwne, tajemnicze
kwiaty,
I w blade róże zerwane z kobierca

Leżę, śnię, marzę — dziwne, złudne
czyny,
Rycerskie tarcze i ~~mnichów~~
stare kaplice,
I wielkich haseł
krwawiące rubiny,
I z pól jesiennych rozwiane
tęsknice,

Leżę, śnię, marzę i duszę
kołyszę,
A gdzieś tam biegnie świat
co mnie unosi,
A gdzieś tam idzie śmierć –
~~~ przez kroki słyszę;
A oko moje łzę ~~rzewną~~ się dobrze ~~łzą~~
rosi.

6/I 913 z Cyklu Dziś. Dnia.

Cóż moje słowa, martwe tylko [przygasnące]
słowa,
Cóż są na ziemi wszystkie górne
pieśni?
Czynom i myślom to ~~biała~~ trawa [?] osnowa –
By życie z siebie wysnuli rówieśni,
Każdy z was skarbów ~~mową~~ swoich słów przechowa,
Każdy z was skrzydłem wyleci z swej
cieśni
~~~

~~napięt~~ nad wami wśpiąt

~~Z~~ Lub się ~~tworzy~~ wszczyty, a tymy

A kto ~~z~~ nim ~~[illegible]~~ ujęte jak piorun 47

szczęśliwy!

Piorun druzgoce, piorun ogień

nieci,

Od tego ognia stos ofiarny płonie

I Wid się święty rozchodzi po świecie

I blask się złoty rozpala w koronie,

I taki bujny huragan przeleci,

Że się ból każdy radość zmienia w łonie,

A na wzruszonej tej ziemi w posadzie

~~Zyka się~~ ~~[illegible]~~

Dom się ~~przemożna~~, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~

a nadziejna. kładzie.

Byle się z ~~bladych~~ zwiędłych obrzasnąć
nadziei,
Byle ~~się~~ z wyzętych ~~świat~~ ~~gorących~~
~~wy~~ dostać płomienia,
Byle wyjść życiu do cudnego
śnienia,
A tam już marzyć, marzyć...
... dusza sieje
~~Cudnych~~ wyzyskany ~~tkwi~~ ~~lśnie~~ kwietniowe
Cudnych upojeń ~~w~~ ~~lśnie~~
nasiona,
I rzuca czary na pieniące światy
I buski ~~tęcze~~ baśnie ~~tęcze~~, i legend ~~Kolorowych~~
szkarłaty
Aż dzień chociaż z wierzy dusza
odtrącona?

Nie zeście zwiędli, nie
wyście zginęli.
Jeno że wasze sny już się
skończyły,
Jeno, że ~~trzeba~~ żały zaległy
mogiły
Jeno, że pieśni wy nie
dokończyli
Żal was — od życia prze-
brzega, ~~ją~~ upłynie
Było dziś dzieckiem jutro
głowa siwa
A wam się życie, jako
kwiat rozkwitło
~~Życie~~ Ogniem w was grało a serce
w was biło!

26/I

Dziwne, ~~kryg~~ tajemne były zwierciadła,
Na które dusza cieniem się kładła,
Na które dusza skrzydła rzucała
Jasna, bezkrwawa, lękliwa ~~i~~ biała...
Zleciały wiosny, przekwitły lata,
A smętnych dumań chórem się splata,
A z ~~zamętnych~~ ~~[illegible]~~ czarownych myśli ~~dumam powstają~~ głębie topieli
A z łez zgubionych droga się ściele...

Były i przeszły, były gdzieś w śnieniu
~~Te jasne gwiazdy~~
I jak umarłe są w zapomnieniu...
Jedna za drugą kropla upada...
Zakrzepła w zimę wróżki twarz blada...

Byli i kaci, byli bluźniercy,
Co śmiech w zranione rzucali serce,

Byli pokorę szarą wzięli,
I w włosiennicach schodzili szarzęco.

Dźwięki tajemne były źwierciadła
Na które dusza cieniem się kładła

Przeszły, zamilkły, ~~pod~~ na sinej dali odbiciały.
~~Bez wszelkich bólów~~
A błędny ognik tli się i pali.

~~Nie trzeba dumać, szukać nie trzeba~~
~~Ani z czarnego natrząsać chleba,~~
~~Życie przechodzi, życie odlata,~~
~~A co nam teraz z całego świata~~

26/I 906 Kraków

Pogasły ognie, i odeszły dymy
A wielka cisza zapadła na światy,
I mroźno było, jako w sercu zimy,

A ja wędrowiec własnej nie miał chaty,
Że własne serce zostawił w opuszczeniu
Temu co czuciem nie był dość bogaty,

Że okręt stanął na płytkiej mieliźnie
A żagiel ~~opadł~~ zdarł się, a ster się ~~złamał~~ załamał
A siły nawet zabrakło tonięciu.

I czar się dawny niewoli rozbił
W odmęty upadł, jako płomień w morze.
I cóż wy chcecie bym na świecie
robił

I cóż wy chcecie bym stawił w
tej porze

I jakie chcecie bym krzyki wy-
~~Ja sercem [illegible]~~ ~~[illegible]~~ rzucał wołanie
Bolesnym jękiem
Gorze gorze!

Nie będę sobie i innym skracał
Męki, ni bólu, otchłani widoku
I chociażbym ranił, i chociażbym
zasmucał
I
Prawdę będziecie mieli w mojem
oku.



Pragniemy zbawienia
Błagamy Waszą Em. o katechetę
dla gminy wojennej ziemskiego.

27/I 906 51

~~Czyli mam prośbę jaką do ludzi~~
~~do świata~~

~~Prośbę, którąby moją~~
Czyli mam prośbę jaką? — Daleko, daleko
Ogromna płynie rzeka ~~rz do~~

J. Barni

Les martyrs de la pensée.